

Agnieszka Stanecka

# *All that is left is longing and silence*

Our cordial acquaintance, a bit strange and spread over time, was not obvious from the beginning. I have no idea when it really started, when I felt that Professor Alina Kwiatkowska, Ala, had become very dear to me. It is not easy to describe this kind and fair-minded woman in a short text. Nevertheless, it is worth doing so that those who never met her personally might have a chance to get to know her at least a little.

Professor Kwiatkowska was, most of all, a reliable and hard-working scholar. Each and every text which was to become part of a volume, each and every submitted article was checked by Professor Kwiatkowska in detail. She looked with a critical eye at everything she signed with her name, alienating many people, but also gaining respect among her colleagues. She taught me to work hard and persistently to achieve the desired goal. Professor Kwiatkowska disapproved of fast academic careers, inaccurate dissertations and weak papers. But most of all, she loved books. She loved touching, buying and reading them.

Both in her private and professional life Ala was extremely creative. Her imagination was always fueled by knowledge and rich interests. It was enough to suggest the topic for a conference or presentation I wanted to give and Ala provided names of academic studies dealing with the issue, expanded the topic or added more ideas. Our professional cooperation flourished: we prepared a number of conferences together, with more planned for the near future. We published a few books together and traveled to numerous conferences. At the conferences, it was obvious how popular and recognizable she was, even more so internationally than in Poland. She participated in linguistic conferences regularly and was treated with respect by regular participants.

Reading all the time, she was always learning something new, and her soul remained young. This incessant self-education has been a great influence. She told me about modern art, and together we visited many galleries in Paris, Stockholm or Madrid. She taught me about music, the Beatles, her early years. I feel happy and privileged that I helped Ala to fulfill one of her

biggest dreams: we went together to Liverpool. During this first visit in the city I allowed Ala to visit the Beatles museum on her own. I knew how long she had waited for that moment and I knew it would be best if she went there without me. She came back excited, with music in her ears, full of stories and memories from 1960s and 1970s.

Liverpool is connected with our shared passion for travelling. Ala adored travelling, visiting, discovering. We often traveled together, sometimes from Ala's inspiration, sometimes mine. Alicante, Cadiz, Canterbury, Paris, Stockholm, Lancaster, Liverpool – we discovered all those beautiful places together. We used to have our rituals, the roles we would perform during the journey. I always knew which bed Ala would choose in a hotel room. Ala knew that I would again travel completely unprepared, with my suitcase packed at the last minute, and she knew I would forget my toothbrush again. When we visited new cities, Ala looked for two kinds of places apart from art galleries: towers and observation points (she loved watching the world from above. In spite of my claustrophobia I climbed the stairs of the towers with her) and aquariums (she liked observing fish and other sea creatures). We did not have a chance to see Amsterdam and Vienna together, and those two cities will always bring Ala to my mind. We made plans to visit them, but unfortunately did not have enough time.

Those who met Ala personally remember her low-key, subtle sense of humour. In my opinion, however, Ala was a rebellious soul: she always had her own opinion, never allowed me to take care of her and stuck firmly to her opinions. Ala was definitely my role model. When I did not know something I used to say: I'll ask Ala. I could count on her professionally and privately. Today I often catch myself thinking that I would like to consult something with her or ask her about an issue. There is so much left: great memories, professional honesty, curiosity and frogs, yes frogs. Everybody knew Ala had shelves and windowsills full of frogs brought from the whole world. The wackier the frog, the better. Ala got several frog figurines from me, and after her death one of the frogs moved to my flat.

There are many photos from our journeys but one is very special to me: Ala in Alicante, watching the city from an observation point. I remember it was not easy to get there but Ala's happiness made up for the effort.

I will miss Ala very much: as a professional authority, as a travel companion, as a friend. There are people who cannot be replaced. She lived quietly, died quietly, and there is even more silence after her death. And longing.

Girl Power, Ala.

# Została cisza i tęsknota

Nasza serdeczna znajomość była dość nieoczywista, trochę dziwna i rozłożona w czasie. Nie mam pojęcia, kiedy się zaczęła, w którym momencie poczułam, że profesor Alina Kwiatkowska, Ala, jest mi niezwykle bliska. Choć trudno w krótkim tekście napisać wspomnienie o tak zacnej i prawej osobie, to warto podjąć to wyzwanie. Choćby po to, by przybliżyć sylwetkę Profesor Aliny Kwiatkowskiej tym, którzy nie mieli okazji jej bliżej poznać.

Profesor Kwiatkowska była przede wszystkim rzetelnym pracownikiem naukowym. Słowo *rzetelna* nie pojawiło się tu przypadkiem. Każdy tekst, który powstawał w trakcie tworzenia publikacji, każdy artykuł Pani Profesor sprawdzała dokładnie i wnikliwie. Krytycznym okiem spoglądała na wszystko, co firmowała własnym nazwiskiem, zrażając wielu do siebie, ale i wzbudzając szacunek w środowisku naukowym. Żadnego przymykania oka, żadnych ustępstw. Nauczyła mnie, że trzeba mocno i wytrwale pracować, aby osiągnąć cel. Potępiła szybkie kariery naukowe, naprędce napisane prace i słabo opracowane artykuły. A nade wszystko kochała książki, kochała je dotykać, kupować i czytać.

W życiu prywatnym i zawodowym charakteryzowała Alę niezwykle kreatywność i wyobraźnia, zawsze poparta wielką wiedzą z różnych dziedzin. Wystarczyło, że rzuciłam pomysł na temat konferencji, którą chciałam zorganizować, czy wystąpienia, a Ala natychmiast czyniła z tego cudo: podpowiadała, dopowiadała nazwiska naukowców, którzy się zajmowali daną dziedziną, rozszerzała temat, dorzucała pomysły. I tak nasza współpraca naukowa kwitła: zrobiliśmy razem wiele wspaniałych konferencji, wiele jeszcze miałyśmy w planach, wydałyśmy wspólnie kilka publikacji i odbyłyśmy razem wiele wspólnych wyjazdów naukowych. Na każdej konferencji zagranicznej okazywało się, że Ala jest rozpoznawalna, znana nawet bardziej niż w Polsce. Jeździła bowiem często na cykliczne językoznawcze konferencje, gdzie już często występowała wcześniej i wzbudzała ogólny szacunek.

Ala ciągle się douczała, coś czytała, jej dusza była wiecznie młoda. Ta chęć samokształcenia się Ali stymulowała też mój rozwój. Bardzo wiele się od niej nauczyłam o sztuce współczesnej, odwiedziłyśmy razem niezliczone galerie w Paryżu, Sztokholmie czy Madrycie. Opowiadała mi o muzyce, o Beatlesach, o latach swojej młodości. Czuję się zaszczycona i szczęśliwa, że

pomogłam Ali zrealizować jedno z jej największych marzeń i pojechałyśmy razem do Liverpoolu. Podczas tej pierwszej, i jak się okazało, ostatniej wizyty w Liverpoolu pozwoliłam Ali samej odwiedzić muzeum jej ukochanych Beatlesów. Wiedziałam, że czekała na to tak długo, że najlepiej, aby poszła tam beze mnie. Wróciła z wypiekami na twarzy, z muzyką w uszach, pełna opowieści i wspomnień z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Wspomnienie Liverpoolu wiąże się z naszą największą wspólną pasją, tą, która tak naprawdę nas połączyła – z podróżowaniem. Ala uwielbiała podróżować, zwiedzać, odkrywać. Odbyłyśmy razem wiele wspaniałych podróży inicjowanych raz przez Alę, innym razem przeze mnie. Alicante, Cadiz, Canterbury, Paryż, Sztokholm, Lancaster, Liverpool – wszystkie te cudowne miejsca odkrywałyśmy razem. Miałyśmy swoje rytuały, swój podział ról. Ja kupowałam bilety, Ala szukała hotelu. Zawsze wiedziałam, które łóżko w pokoju hotelowym wybierze Ala, Ala wiedziała, że ja znów pojedę nieoczytana, nieprzygotowana do podróży, spakowana w ostatniej chwili, i że znów zapomnę szczoteczki do zębów. Gdy odwiedzałyśmy nowe miasta, Ala, poza galeriami sztuki, szukała dwóch miejsc: wszelkich wież i punktów widokowych (uwielbiała obserwować świat z góry, a ja często, mimo klaustrofobii, ulegałam jej prośbom i wdrapywałam się z nią na te wieże) oraz oceanariów (obserwowała rybki i wszelkie stworzenia morskie). Nie zdążyłyśmy zobaczyć razem Amsterdamu i Wiednia; te dwa miasta zawsze już będą kojarzyć mi się z Alą. Były w zasięgu naszej ręki i w naszych bliskich planach, nie zdążyłyśmy.

Każdy, kto spotkał Alę, pamięta jej dyskretne, subtelne poczucie humoru. Dla mnie Ala była jednak mocno niepokorną duszą: zawsze miała własne zdanie, nie pozwoliła się sobą opiekować, mocno broniła swoich opinii. Była dla mnie autorytetem, gdy czegoś nie wiedziałam, zawsze mówiłam bądź myślałam: zapytam Alę. Mogłam na nią liczyć zawodowo i prywatnie. Dziś często łapię się na tym, że ciągle chcę ją o coś zapytać czy coś z nią skonsultować. Bardzo wiele pozostało mi po Ali: fantastyczne wspomnienia, uczciwość zawodowa, ciekawość świata i żaby, tak żaby. Każdy, kto odwiedził Alę, wiedział, że ma półki i parapety pełne figurek żab przywożonych dla niej z całego świata. Im bardziej szalona wersja żaby, tym lepiej. Dostała także kilka ode mnie, a po jej śmierci jedna z jej żab trafiła do mnie.

Z naszych podróży mam wiele zdjęć, jedno z nich bardzo lubię. Ala w Alicante, patrzy na miasto z góry, z punktu widokowego. Pamiętam, że nie było tam łatwo się dostać, ale zadowolenie Ali zrekompensowało trud dotarcia na górę.

Będzie mi Ali bardzo brakować: jako autorytetu zawodowego, kompana podróży, przyjaciółki. Są bowiem ludzie, których nie da się zastąpić. Ala żyła cichutko i odeszła cichutko, a została po niej jeszcze większa cisza. I tęsknota.

Girl power, Alu.



*Alicante, Hiszpania maj 2014*